

1

Tadeusz Różewicz

K A R T O T E K A

opracowanie tekstu dla potrzeb teatru Tv:

K. Kieślowski

Jak by wyglądała Kartoteka?

Zaczynała by się od snu Bohatera. Jako ~~nie~~ 7-8 letni chłopiec siedziałby na drzewie pełnym jabłek, w ~~nie~~ dużym sadzie, gdzie pełno byłoby pięknych, ciężkich od owoców jabłoni. Chłopiec chciałby dosięgnąć jabłko i kiedy już miałby go zerwać:

Portier potrząsnął by ramieniem Bohatera. Bohater by się ocknął. "Wszyscy już poszli, panie dyrektorze" - powiedziała by portier o twarzy Grubego Pana. Z punktu widzenia bohatera widzielibyśmy bankiet po ~~premie-~~rze operetki. Przeszlibyśmy przez scenę i korytarze, gdzie błąkałoby się zapóźnieni goście. O świcie wyszlibyśmy na ulice Warszawy. Przeszła by pani ~~z~~ z psem o wyglądzie żony Pana z przedziałkiem. Na przystanku stałoby kilkanaście osób, wśród nich Nauczyciel. Bohater machnąłby na przejeżdżającą taksówkę, samochód stanąłby, kierowca miałby twarz Dziennikarza, obok siedziałaby Dziewczyna, bohater, widać na ~~nie~~ wieziony na łebka widziałby ranną Warszawę.

S P I S O S O B

(W kolejności pojawienia się na ekranie)

Bohater

Młody bohater

Pan z przedziałkiem (portier)

Pani - pani z psem

Nauczyciel - Pasażer

Gość w kapeluszu - - Chłopcy z ulicy

Gość w cyklistówce -

Dziennikarz - Taksówkarz

Dziewczyna - pasażerka taksówki

Kelner - Pracownik "Ruchu"

Gruby - pasażer windy

Matka

Ojciec

Sekretarka - Głos spod kłódry

Olga

Wujek

Przyjaciół z dzieciństwa

Tłusta kobieta

Chłop

Scena 1. ~~Sad owocowy~~

Sad owocowy.

Plener, dzień.

BOHATER, JAWO 7-8-LETNI CHŁOPIEC SIEDZI NA DRZEWIE

~~7-8-letni Bohater siedzi na drzewie~~

pełnym jabłek. Drzewo ~~jak~~ rośnie w dużym sadzie, pełnym pięknych, ciężkich od owoców drzew. Chłopiec chce dosięgnąć jabłko, i kiedy już ma go zerwać:

Scena 2

Bufet Operetki.

Wn.naturalne, świt.

Portier potrząsa ramieniem Bohatera.

~~Bohater~~ Obudzony podnosi twarz. PORTIER: Wszyscy już poszli,PANA z <sup>PREZENTEM</sup> ~~PREZENTEM~~ panie dyrektorze.

~~W~~ Portier ma twarz ~~Grubego Pana~~. Widzimy resztki bankietu po premierze operetki. W Mu-  
kacie siało tu być z pięćdziesiąt osób, teraz  
jet pusto. W kacie ktoś dopija kawę. Bohater  
rusza.

Scena 3

Korytarze i scena operetki.

Wn.naturalne, świt.

~~Bohater~~ Przechodzi przez korytarze, scenę i zakmarki - jak w każdym teatrze. Błąkają się tu zapóźnieni goście. (w sumie ok. 12 osób)

EFEKTY, MUZYKA.

Scena 4

Ulice Warszawy.

Plener, świt.

Bohater wychodzi z gmachu teatru. Oddycha głęboko świeżym powietrzem. Przechodzi pa-

EFEKTY, MUZYKA.

ni z psem (potem rozpoznamy ją jako żonę Pana z Przedziałkiem). Na przystanku ~~trzymaj~~ Bohater czeka ~~ły~~ chwilę wyglądając tramwaju. Wśród kilkunastu rannych pasażerów, człowiek o twarzy Nauczyciela <sup>próba</sup> ~~perpetitby~~ ~~bohatera~~ o zapalki i Bohater przy <sup>gląda</sup> ~~je~~ mu się, podając ogień. Przez jezdnię przebija dwóch chłopców, ~~korzystając~~ ~~w~~ ~~nieuwagi~~ ~~milicyjanta~~ śmieją się, przealżąc przez łańcuchy ~~nie~~ oddzielające przystanek od jezdni. Potem rozpoznamy ich jako Gości w Cyklistówce i Kapeluszu. Bohater ~~zobaczył~~ ~~z~~ widzi jadącą taksówkę, macha ręką, taksówka staje. Taksówkarz ma twarz Dziennikarza, ~~nie~~ ~~w~~ ~~okolicy~~ obok siedzi Dziewczyna. Bohater wsiada, jada przez ranne miasto. Puste ulice, specyficzny nastrój tych zdjęć. Taksówka staje przed ~~domem~~ domem, to może być Ursynów, albo Piaski, Bohater wysiada. Przed kioskiem Ruchu mężczyzna o twarzy Kelnera, nie mogąc się dostać do zamkniętego jeszcze kiosku wrzuca paczkę gazet z powrotem do samochodu Ruchu, wymowny gest w stronę Bohatera.

Scena 5.

Wn. naturalne, świt.

Klatka schodowa.

Bohater naciska ~~przycisk~~ kilka razy palący się przycisk windy. Kiedy myśli już, że winda nie przyjedzie ta nagle zatrzymuje się na dole. Wysiada człowiek o ~~tw~~ <sup>GRUPEM WYLIKOTA Z WINDY WOLEM DLA DZIEWCZYNY</sup> wyglądzie Pana, ~~z Przedziałkiem~~. Długo, podejźliwie przygląda się wsiadającemu do windy Bohaterowi.

Scena 6

Mieszkanie Bohatera.

Wn. naturalne, ~~ranek~~ <sup>ranek</sup> plener. ~~obraz~~<sup>SA TO MŁODZI, JAŚNI CYKOPCY. NIE MAJĄ ŻADNYCH CYKLISTÓWCU ANI KAPELUSZU, ALE NAZYWAM ICH IMIONAMI</sup>  
<sup>ROZWIĘZIWA</sup>  
i widok z OKNA TEGO MIESZKANIA.

Po mieszkaniu Bohatera chodzą, starając się cicho zachować dwaj ~~tworzą~~ Goście: w Cyklistówce i Kapeluszu. Mierzą ~~GOSK~~ <sup>GOSK</sup> w ~~Kx~~ <sup>Kx</sup> C: ściany, wielkość pokoju, rozmiary okien. Gość w Kapeluszu Trzy metry, czterech słuca przez chwilę ~~w~~ ~~dźwięku~~ w poniesionej słuchawce telefonu. dzieści osiem centymetrów...

Potem zapisuje ~~inne~~ cyfry podane przez

Gościa w C.

GOSC w C: Pięć metrów,  
dwadzieścia pięć centymetrów..

Gość w ~~Kapłanach~~ mnoży te cyfry uzyskując  
wielkość pokoju. Przytrzymując ~~nie~~ <sup>(TASME NIEMCZY)</sup> zbliżają

się do śpiącego Bohatera. Gość w C. pochyla się nad

nim.

GOSC w C: Co on tak ciśka w  
ręce?

GOSC w K: Papier.

Ostrożnie, żeby nie obudzić Boha-

GOSC w C: Trzeba mu palce odgiąć...

tera odgina palce z trzymanej w ręku kartki.

GOSC w K: Co tam jest?

GOSC w C: Jakies papiery..Zyciorys:...

"Urodziłem się w roku 1920 , po ukończeniu

szkoły ludowej...zapomniałem, że w szkole ludowej

miałem kolegę z wsi, który dawał mi ser...ten ko-

lega był ze wsi.Po ukończeniu...Po otrzymaniu świa-

ductwa dojrzałości starałem się o przyjęcie do magi-

stratu. W roku 1938 wyczyściłem buty kapą z łóżka...

Gość w K. przygląda

się bohaterowi, może

Po ukończeniu szkoły podstawowej wstąpiłem do gimnaz

próbuję podnieść mu powiekę. zjum....Po ukończeniu szkoły średniej starałem

się.....Ludzie chodźcie do mnie wszyscy!

GOSC w K: A co, on śpi? Może udaje?

GOSC w C:"W roku 1938 wyczyściłem w hotelu buty dy-

wanem i przeciąłem ręcznik przy wycieraniu żyłki. Na-

stępnie po ukończeniu 18 lat przystąpiłem do egzami-

nu dojrzałości. Nie zdążyłem jednak ukończyć, ~~na~~ gdy

światowa  
w roku 1939 wybuchła wojna, ten straszliwy kataklizm

Gość w C. kiwa głową, , który pochłonał..."

jeszcze raz pokazuje koledze

kawałek tekstu "Ludzie chodźcie

do mnie wszyscy". ~~Chowają tekst do bon-~~

~~ówki~~

~~Bohater~~ Z kartką w ręku podchodzą do telewizora, na którym leżą ich bondówki. Chowają kartkę do teczki, Gość w K. podkręca chwilę dźwięk grającego telewizora. ~~Widzimy~~ Od momentu kiedy podeszli do aparatu widzimy reportaż z powitania w porcie kpt. Chojnowskiej-Listkiewicz, teraz słyszymy kilka ~~niejasnych~~ słów kometarza. Gość w C. przykłada palec do ust i Gość w K. spowrotem zcisza dźwięk. Teraz słychać tylko delikatny ślad tekstu, ~~który w zasadzie chwila wznika i nie uzupełnia swym słownictwem dźwięku~~

Bohater porusza ręką, w której jeszcze niedawno ścisnął kartkę ze swoim życiorysem. Porusza sennie. Kiedy ~~BOHATER (tekst off)~~ BOHATER (tekst off) monolog wewnętrzny off): To jest w śnie - pśłśnie. Jest w połowie tylko rozebrany z dziennego moja ręka. Ru- ubrania, ~~przykryty naprędcem rozłożonym~~ w koszuli i szam ręką. Moja ręka. Mo- ~~pi~~ kurtce od piżamy, nieogolony. Leży w rozłożonej żywa je palce. Moja ręka jest naprędcie pościeli. W ogólnym planie widzimy, taka posłuszna. Robi wszystk- że jest sam w pokoju. co pomyśle.

W tym śnie - ~~Półśnie~~ chowa rękę pod kołdrę.

Matka, trzydziestoletnia, skromna kobieta patrzy ~~na niego z troską~~ MATKA: Nie trzymaj rąk pod kołdrą, to brzydko i niezdrowo.

Ojciec, ~~widzimy~~ trzydziestoparoletni mężczyzna, taki, jak go bohater mógł zapamiętać ~~wygląd~~ patrzy przez okno. OJCIEC: Co z niego wyrośnie, jak będzie się tak długo wylegiwał.

Odwraca się. Wstawaj! Chłopcze! MATKA: Ma <sup>nieścisnął</sup> ~~czterdzieści~~ lat i jest dopiero dyrektorem administracyjnym operetki.

OJCIEC: Ręczę ci, że on się brzydko bawi pod kołdrą. Sam ze sobą.

Stoją na Bohaterem. Jakiś ruch pod kołdrą, zdradza, że może nie leży sam.

Matka ~~xxxx~~ podnosi z podłogi ja-

~~Matka~~ ktoś szczególnie ~~xxxxxxx~~ MATKA: Pleciesz! Przecież tam jeszcze ktoś leży  
damskiej garderoby. Kła- pod kołdrą. Zdaje się, że kobieta.  
dzie na łóżku.

OJCIEC: Oszalałaś! Siedmioletni chłopiec. ...~~Wczoraj~~  
~~wyciągnął mi złotówkę. Zerznął mi skórę! Przy tym~~  
~~wyjada cukier z cukiernicy.~~

~~Razem~~ Razem z drobną częścią

garderoby matka znajduje jakieś MATKA: Ależ on ma kolegium! I referat!  
papiery. ~~Rzuca~~ Rzuca okiem i układa  
je na łóżku.

OJCIEC: Ukradł mi złotówkę. Gdyby powiedział: "ta-  
tusi, proszę cię o złotówkę, chcę sobie coś kupić",  
Matka podchodzi do Ojca. dałbym. To musi być ukarane.

MATKA: Ciszej. Spi.

Ojciec wraca pod okno. OJCIEC: W kogo on się wdał.

Przechodzi obok telewizora.

Chór starców z przedstawienia

"Kartoteki" Swinarskiego recytuje

w telewizorze właściwy fragment (ampeks):

"Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał ~~Hydrze~~, ten młody  
zdusi centaury. Piekłu ofiarę wydrze, do nieba pójdzie  
po laury"

Ojciec gasi telewizor. Podchodzi do bohatera, pogiąga  
go za ucho.

OJCIEC: Nie udawaj, że śpisz. Wstań, kiedy  
ojciec do ciebie mówi.

BOHATER: Stój! Stój! Kto idzie? Stój, bo  
strzelam! Halt!

MATKA: Mówi przez sen. Ach ta straszna wojna.

OJCIEC: Chcę z tobą porozmawiać, łapserdaku.

Bohater siada na łóżku, spuszcza nogi.

Jest w spodniach i skarpetkach. BOHATER: Słucham.

OJCIEC: Dlaczego wyjadłeś cukier z cukiernicy?

Bohater patrzy w ~~ziemi~~ ziemię, jakby chciał skłamać.

Nie kłam. Opowiedz dokładnie jak było.

BOHATER: Coś mnie podkusiło, tatusie. Jakiś diabeł.

OJCIEC: Gdybyś mi powiedział: "Tatusiu, daj cukru..."

BOHATER: ~~A tatusi dłużej nie, podejrzalem~~ tatusia.

OJCIEC:

Spód kołdry wynurza się kobieca ręka.

GŁOS SPOD KOŁDRY: Panie dyrektorze, czas na

Bohater uderza w tę rękę, wró-posiedzenie.

ciła z powrotem.

BOHATER: Zrozumiałem po trzydziestu latach ogromnych win. To ja zjadłem kiełbasę w Wielki Piątek 1926 roku. Wstydzę się swego czynu. Mój niski postępek nie może być usprawiedliwiony. Zjadłem kiełbasę z łakostwa. Nie byłem głodny. Dzięki twojej trosce, tatusiu, miałem w dzieciństwie do syta chleba. Często ortzymywałem drobne pieniądze na łakocie. Mimo to zbłądziłem.

MATKA: Ależ ojciec pyta o cukier, nie o kiełbasę.

BOHATER: Mamo. Nie broń mnie. Wyrzeknij się syna. Cukier zjadłem i kiełbasę. Pamiętam, że koło godziny piętnastej ~~zszeszłam~~ zaczęliśmy jeść ~~te~~ kiełbasę...

Ręka znów ~~wychodzi~~ <sup>wykamnia się</sup> spod kołdry.

GŁOS SPOD KOŁDRY: Panie dyrektorze, już czas.

Bohater łapie rękę, ale

<sup>DELIKATNIE</sup> nie uderza jej. Zatrzymuje w swojej. BOHATER: Chciałbym się również przyznać do...

GŁOS SPOD KOŁDRY: Najwyższy czas.

BOHATER: K<sub>o</sub>chani, mam konferencję, sły-  
szycie.?

Ojciec chce jeszcze coś powiedzieć,  
ale nie mówi nic. Podchodzi do okna, żeby  
wyglądać, tak jak robił to zawsze. Matka  
~~podchodzi do okna~~ patrzy na bohatera i pod-  
chodzi do <sup>ojca</sup> ~~niego~~. Delikatnie gładzi go po policz-  
ku.

Ręka spod kołdry podobnie gładzi Bohatera. GŁOS SPOD KOŁDRY: Konferencja  
dopiero za dwie godziny, ale trzeba  
się przygotować. Ja pana przygotuję na  
Ręka powoli rozpina Bohaterowi ko-  
wszystko.

szulę pod k piżamową kurtką. Ta scena  
podobna początkowo do sceny pod oknem powoli  
traci tamtą delikatność pieśczo-ty. Bohater  
układa się wygodnie, przymyka oczy.

Huk armatniego wystrzału podrywa go.

W telewizorze oficer (o-  
bojętnie z naszego punktu  
wiżenia umundurowany) macha ręką i kolejne ~~strzały~~

działa oddają gło-  
sne strzały. <sup>Oni</sup> ~~Oni~~  
<sup>ciągnę wojswo wciit cwi-  
nień.</sup>

BOHATER: Idioci. Znowu wojna?

Przy okazji <sup>kadru</sup> ~~widoku~~ telewizo-  
ra, widać, że stojących pod ok-  
nem rodziców nie ma już w  
pokójku.

GŁOS SPOD KOŁDRY: Nie, panie dyrektorze,  
to księżna Monaco powiła ośmioraczki. W całej  
ojczyźnie urządza się żakinady, dziecinnady i  
tak dalej. Od szczytów Tatr do sinego Bałtyku.  
BOHATER: Ale dlaczego u nas? Księżna w Monaco  
żyje.

GŁOS ~~z~~ SPOD KOŁDRY: To jest bez znaczenia.  
Stu naszych młodych działaczy wybiera się hulaj-  
nogach do K<sub>o</sub>nga. Inni składają ślubowanie czysto-  
ci przedmałżeńskiej.

Bohater opada na poduszkę, patrzy  
w sufit. Jest już chyba sam w łóżku. BOHATER: Idioci.

Matołki.

Kretyni, pawiany, gnojki, złodzieje, oszuści, pederasci, onaniści, sportowcy, felietoniści, moralisci, krytycy, bigamiści. Idioci.

~~BOHATER~~

Zapala papierosa.

BOHAT: (monolog wewnętrzny, off) Leżę. Leżę! Szefowie rządów i sztabów pozwolili mi leżeć i patrzeć w sufit. Sufit. Piękny, czysty, biały, sufit. Kochani są ci szefowie. Można spędzić spokojnie niedzielę.

W drzwiach pokoju staje Olga. Patrzy na leżącego bohatera. Przechodzi do łóżka, zdejmując płaszcz. Macha przed oczyma Bohaterowi, tak jak robiła zawsze, kiedy się zamyslił.

OLGA: Przechodziłam i usłyszałam, że mnie wołasz....

BOHATER: Ja, ciebie?

OLGA: Minęła piętnaście lat jak wyszedłeś z domu. Nie dałeś znaku życia.

Siada koło Bohatera.

BOHATER: Tak.

OLGA: Nie zostawiłeś adresu.

Bohaterowi urusł duży BOHATER: Nie miałem.

słupek popiołu na papirosie, rozgląda się bezradnie, ~~ixOlgaixjakixzaxix~~

chce strzepnąć w ułożoną w muszlę dłoń, a OLGA: Mówiłeś, że idziesz po papierosy.

kę. ~~ix~~ BOHATER: Papierosy kupiłem.

OLGA: Piętnaście lat cię nie było! Wy tłumacz się, powiedz coś.

BOHATER: ~~ixpewnieixdowixix~~ Napiłbym się herbaty.

OLGA: Herbata w takiej chwili! Kiedy ja pragnę rachunku z całego ~~ix~~ twojego życia...Zawiodłam się na tobie Henryku!

BOHATER: Ja mam na imię Wiktor.

OLGA: Zainwodziłam się na tobie. Jesteś świ-

W telewizorze znów pojawia się nią i oszustem.

chór starsów z przedtsawie- BOHATER: Już mi się nie chce gadać.

~~Wxiw~~ nia Swinarskiego.

Mówią: "~~Wxiw~~ Gadać mu się nie chce...

Przecież on jest głównym bohaterem...A

kto ma gadać...

OLGA: Cicho tam!

Olga podchodzi do aparatu i wyłącza

chór. Powoli podchodzi z powrotem

do łóżka.

Zeby choć jedno słówko...Nic!

~~BOHATERvxWxyxvwx~~ Głaskałeś mnie po pier-  
siach, łaskiłeś się jak wąż, uwodziłeś mnie  
pięknymi słówkami.

BOHATER: Pięknymi słówkami?

OLGA: Mówiłeś, że będziemy mieli domek z og-  
ródkiem, parkę dzieci: synka i córeczkę...~~Swá~~  
Świat się kończył a ty kłamałeś! Złamałeś mi..

BOHATER: Świat się nie skończył. rzeżyliś-  
my. Nie masz pojęcia, Olu jak się cieszę, że  
mogę leżeć. Mogę leżeć, obcinać paznokcie, słuchać  
muzyki. Szefowie ofiarowali mi całą niedzielę. Mo-

Bohater zprasza Olgę do że wejdiesz do łóżka. Porozmawiamy.

łóżka tak, jak zaprasza się gości

do stołu. Kiedy odchyła kołdrę, widać

że ~~ixxi~~ w łóżku nie ma nikogo.

OLGA: Spiaszę się do operetki. Mam już bilet

BOHATER: Zostaw ~~xi~~ gazetę.

OLGA: Nigdy ci nie przebaszę.

BOHATER: Myślałem, że wszyscy umrzemy, więc mó-

Bohater dostrzega, że w poko- wiłem o dzieciach, kwiatach, o życiu. Proste.  
ju nie ma Olgii. Kończy do siebie.

Otwiera gazetę, ~~xytaxnaxglox~~ przeg-

"Butelki przed nalaniem muszą być dok-

ładna, czyta na głos.

ładnie wymyte. Pracownicy rozlewni często nie

zdarzają się sprawy zadają sobie trudu, aby skontrolować, czy butelki są czyste. Spotyka się w napełnionych butelkach różne "ciała obce", zdarza się nawet, że w piwku pływają muchy.

Handel piwem dostarcza ~~okazji~~ nie lada okazji do oszustw. W jaki sposób np. ze stulitrowej beczki ~~zrobić~~ piwa zrobić studwudziestolitrową?

W telewizorze znów widzimy Swianr-

skiego Chór Starców. Mówią: "W bardzo prosty".

Oglądamy ich teraz równoleg-  
le w następującym dialogu:

~~ST.I~~ ST.I: O czym on mówi?

ST.II: O piwku!

ST.III: Czy w tym piwie są alu-  
zje do władzy? podteksty, symbo-  
le, alegorie, czy nasz bohater  
jest szermierzem?

ST.I: O piwie mówi!

ST.II: W tym piwku musi się  
coś kryć!

ST.III: ~~W tym piwku musi~~ Mówi, to wróg nr. 1 złocistego napoju. Z tym trzeba  
że w piwku pływają muchy.

ST: II: Muchy? To już coś jest.

ST.I: Bzdura! U niego piwo znaczy piwo,  
mucha to tylko mucha. Nic więcej!

ST.III: Zlitujcie się, to nie bohater. To po-  
 prostu śmieć! Gdzie się podziały dawne bohaterzy, or-  
 feusze, woje, proroki. Mucha w "piwku". Nawet nie w piwie,  
 ale w piwku! Co to jest?

ST:II: To jest teatr na miarę naszych czasów.

ST:III: Czasy są niby duże, ludzie trochę mali.

ST.I: ~~Jak~~ Jak zwykle, jak zwykle.

ST.III: W piwku pływają muchy? W tym się coś kryje!

Trzeba klientom pijącym piwo w kufkach zaap-  
likować większą porcję piany. ~~Wszystkie piwa~~  
Klienci, zamiast pełnego kufka otrzymują ku-  
fel napełniony ~~w połowę~~ tylko w jednej dru-  
giej albo w jednej trzeciej. Owszem, piwo po-  
 winno posiadać tzw. kołnierz piany. Chodzi  
jednak o to, aby zawartość kufka odpowiadała  
normie. Dlatego wszystkie kufki czy szklanki  
powinny być cechowane. ..Niestety nie myje się  
nawet dokładnie kufki od piwa. Wnętrze wielu  
kufki pokryte jest warstwą tłuszczu, a tłuszcz  
Mówi, to wróg nr. 1 złocistego napoju. Z tym trzeba  
skończyć.

Z tą równoległością dialogu jest tak, że naturalnie oba elementy będą czytelne, nie ~~p~~ będzie bełkotu. ~~Skąd~~ Chór Starców wcześniej skończy swój dialog, niż Bohater

czytanie gazety. W gruncie rzeczy ostatnie słowa przerwie Bohaterowi dzwonek do drzwi. Dzwonek jest charakterystyczny, np. długi i dwa krótkie.

BOHATER: Wujek!

Wstaje z tapczanu, biegnie otworzyć drzwi.

W drzwiach stoi ~~Wujek~~ rzeczywiście Wujek.

WUJEK: Byłem z pielgrzymką w

klasztorze...Zajrzałem po drodze

do ciebie: "wstąpił do piekła, po drodze mu było". A co u ciebie Sta-

siu.

Wchodzą do pokoju.

Wujek przyptruje się Bohaterowi, całuje go w czoło

BOHATER: Nô, nie wujku. Kopę lat. Nę

widzieliśmy się dwadzieścia pięć lat,

wujku! Pewnie wujka nogi bolą. Przecież

to sto kilometrów. Jak to dobrze, że wujek

mnie odwiedził. Zaraz wujkowi wodę

do nóg przygotuję...

Wychodzi do łazienki, nalewa wody

do miednicy, przynosi, rozradowany.

Wie wujek, niech wujek sobie wymoczy w

nogi...Niechże wuj...zaraz wujkowi...

Wujek, wujka...wujkowi...

Wujek zdejmuje skarpety i moczy nogi.

WUJEK: P, czciwy chłopiec. Dziękuję ci,

dziecko za te owacje. A co u ciebie?

Bohater patrzy na niego z dołu.

BOHATER: Widzi wujek, miałem do wujka na-

pisać, ale Zosia mówiła, że wujek chory,

więc myślałem, że wujek umarł. Strasznie

się cieszę, że wujka widzę, nie ma wujek pojęcia. Co u wujka?

Obejmuje wujka.

WUJEK: Jakoś się taczkę żywota pcha. Masz się

z czego cieczyć...

Zdejmuje wujkowi kapelusz.

BOHATER: Wujek jest prawdziwy. I kapelusz praw-

dziwy. I wąsy prawdziwe, i nogi prawdziwe, i

spodnie prawdziwe, i serce prawdziwe, i uczu-

cia i myśli prawdziwe. Cały ~~wujek~~ prawdziwy wujek. Nawet kamaszki u wujka prawdziwe, i guziki, i słowa. Prawdziwe słowa!

WUJEK: A co u ciebie Władziu, mówiła ~~xxxx~~ mi Helenka, że w Paryżu byłeś.

BOHATER: Byłem.

WUJEK: No i co tam, jak tam. Powiedziałybyś coś o tym Paryżu. Ja to już go w życiu nie zobaczę... I ciotka ciekawa.

BOHATER: Z przyjemnością wujku.

WUJEK: Czasu chyba nie traciłeś, co?

BOHATER: Chyba.

WUJEK: A jak tam ludziska żyją?

Wyciąga papierosy.

BOHATER: Jakoś żyją...różnie. Może wujek zapali, francuskie.

W tym czasie telewizja

WUJEK: Jak francuskie, to dwa wezmę.

nadaje film dokumen-

BOHATER: Kupiłem trochę zapalek w Paryżu, mydełko toa-

talny. Są to piękne

letowe w Paryżu, szczoteczkę, żyletki, koszule, perfumy,

ujęcia operatorskie

pantofle, pinezki, szpilki, igły. Jedzą tam dużo sałaty,

Proszowskiego, który

sera i piją wino, oczywiście kuchnia francuska.

zobaczył P<sub>o</sub>lską ży-

WUJEK: To się trochę przewietrzyłeś i okupiłeś się.

jącą i pracującą z

BOHATER: Miasto, wie eujek, w takiej błękitnej mgielece ą

góry. Zobaczymy kawał-

jak w spirytusie.

ki tego reportażu w panoramach

WUJEK: Ale...coś mi się wydajesz markotny

przy tym dialogu.

. Ej, Kaziu, Kaziu! I czego ty się gryziesz?

BOHATER: Bo widzi wujek...~~Szrak~~ Szkoda mówić..Klas-

kałem. Okrzyki wydawałem.

WUJEK: Jekże to "klaskałem".

BOHATER: Właśnie klaskałem.

WUJEK: Wszyscy klaskali.

BOHATER: Co mnie obchodzą wszyscy. Myślę o sobie. Klas-  
kałem.

WUJEK: Dzieciuch z ciebie. Picasso też klas-  
kał.

BOHATER: Wujku, wujku...

WUJEK: No, co powiedz, Władziu?

BOHATER: Ja wiem, że wielu klaskało, ale oni już zapomnieli. Teraz zajmują się markami samochodów, albo bawią się na balach maskowych, a ja ciągle jeszcze składam ręce i tamto klaskanie ~~jest wspaniałe~~ klaszcze we mnie. We mnie jest czasem takie ogromne klaskanie. ~~jestem pusty jak bura~~ ~~xytykax~~ Klaskanie, wujku, klaskanie...

WUJEK: A w ogóle to zdechlaki z was, słabeusze. Łysy i dzieli włos na czworo. A co ja mam powiedzieć? Co tam wasze klaskanie? Pamiętam, w czasie zaburzeń wrzuciliśmy do zupy naszego dowódcę. Czekał, jak on się nazywał?...

BOHATER: Do zupy?

WUJEK: Akurat w kotle gotowała się pomidorowa... Czas był niespokojny, zamieszki, buntym, jednym słowem gotowało się.. Przyszedł sprawdzić do kuchni. Zupa się gotowała dla całej kompanii, my go tam wrzudli i kocioł przykryli pokrywą. Jeszcze teraz nie mogę się ~~uwstrzymać~~ od śmiechu, jak to sobie wspomnę. Sumienie masz delikatne. Ja ciebie rozgrzeszam!

BOHATER: Smutny jestem, wujku. Wie wujek, kiedy byłem małym chłopcem bawiłem się w konie. Zamieniałem się w konia i z o rozwianą grzywą pędziłem przez podwórko i ulice. A teraz wujku, nie mogę się zamienić w człowieka, choć jestem dyrektorem instytutu. Chciałbym rozkopać ziemię, wygrzebać kilka ziemniaków i upiec wujkowi. Chciałbym mieć w życiu jabłonek z gałązkami, listkami, kwiatkami, jabłkami... Już tak dawno nie siedziałem w cieniu. Jabłko jest powleczone przezroczystą warstwą wosku, odciski palców widać bardzo wyraźnie na takim jabłku. Jabłka wiszą na gałęziach. Czekają na moją rękę. Tak jak dziewczęta...

WUJEK: Co, Kaziu, wrócisz już? Czekaamy na ciebie wszyscy. I mama i siostry.

BOHATER: Nie mogę, wujku.

WUJEK: Nie chcesz jeszcze wracać ze świata do domu

BOHATER: Nie.

WUJEK: Jeszcze się nie najadłeś, nie nakrykałeś?

BOHATER: Jeszcze, wujku, apetyt rośnie, jak otworzę uwsta tobym kyał całe miasta, i ludzi, i budynki, i obrazy, i biusty, telewizory, motory, gwiazdy, zegarki, tytuły, medale, gruszki, pigułki, gazety, banany, arcydzieła...

Wujek wstaje, zakłada buty, odwija nogawki.

WUJEK: A może się spakujesz i pójdziesz ze mną, jutro

Chce odnieść miednicę, ale Bohater

BOHATER: Nie, wujku, nie mogę już wracać.

odbiera mu ją i niesie do łazienki.

WUJEK: Chodź, chodź, ptaszki śpiewają, wiosna idzie.

Wujek idzie za nim do korytarza.

BOHATER: Mam dużo spraw do załatwienia, różne sprawy, ~~dużo spraw~~ trudno się od tego oderwać, trudno się połapać. Może później.

Obejmują się.

WUJEK: To ja już ~~pojdę~~ pójdę. Zostań z Bogiem.

Bohater zamyka drzwi za

wujkiem, chwilę słucha kroków na schodach i

dolatującego skądś śpiewu kanarka.

Wraca z powrotem do pokoju.

Jest tam Pan z Przedziałkiem,

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM: Pan wie, kto ja jestem?

Bohater nie zauważa go i

Kto pan jest, kto on jest, co on jest? Ja mam

jakby nie słyszy. Wraca

swoją dumę. Nie, panie, pan jest za mały, żeby ~~z~~

na tapczan. ~~Dopiero tu~~

tak do mnie mówić. Nie ~~chciałem~~ chciałem w

Dopiero tu pociąga nosem.

wiedzieć, gdybym wiedział, nie mógłbym oszukiwać.

Ale cierpię. Ja jestem...jam...

BOHATER: Czuję obcego...czuję wazelinę, lakier, bzdzi-

Pan z przedziałkiem

nę i literaturę.

grzecheni siada naprzeciw niego.

A, to ty Bobik.

Bohater patrzy w stronę GRUBY(off): Bobik, do nogi!  
głosu grubego. Gruby siedzi na fo-  
telu, jakby tu mieszkał. W kapciach,  
czat gazetę. Na razie nie zwraca u-  
wagi na Bohatera, zajmuje się Bobikiem. GRUBY: Bobik, leżeć!

Pan z przedziałkiem odgrywa Zdechł pies!  
pantomimę ręką, którą położył Służyc, Bobik, no...  
na stole przed ~~panem~~ Grubym, albo Łapę Bobik!  
którą trzyma przed własną twarzą. Prawą.

Dopiero teraz Gruby zwraca się do Bohatera. Dobrze ułożony, prawda?

BOHATER: Nie wiem.

GRUBY: Powie mu pan: cierp, i cierpi, ~~nie~~  
powie mu pan: skacz, i skacz, a nawet potrafi  
czytać i pisać... ułożenie nie jest trudne...  
wystarczy umiejętne postępowanie, ~~nieco~~  
cierpliwości ... Bobik ma chody i dobrze czuje  
wiatr. Bierze go pan?

BOHATER: Nie mam pieniędzy... a on nie gryzie?

GRUBY: Nie ma zębów, ma tylko język. Liź.

BOHATER: Dam panu za niego kalkulator.

Bohater się po kalkulator GRUBY: Dobrze.

z półki i rzuca Grubemu. Ale nie wiemy  
już, że Gruby złapał. Bobik od razu grzecznie

siada ~~złapał~~ naprzeciw Bohatera. BOHATER: Napijesz się?

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM: Pół czarnej i koniak.

BOHATER: Piłeś czarną na poprzednim etapie i co?  
lepiej

~~nie~~ Pan z Przedziałkiem ~~wybiega~~ napij się wody.

wybiega do łazienki. Słychać

stamtąd chłaptanie.

W tej wodzie moczył nogi uczciwy, prosty chło-  
wiek. Pij! To lekarstwo dla takich jak ty! Jak my...

Bohater śmieje się słuchając chłoptania.  
Pan z przedziałkiem wraca. Ma morkę  
usta i kroplę wody na okularach.

Dosyć! Naprawdę jesteś uprzejmy.  
Siadaj. Zaraz zrobimy kawę. Nie  
mam kawy, filiżanek i pieniędzy,  
ale od czego jest nadrealizm, me-  
tafizyka, poetyka snów. Dwie duże  
kawy!

Pojawia się nad nim kelner.

Bohater zauważa go, wyraz twarzy mu się  
zmienia, poważniej.

KELNER: Pan życzy?

Pan z przedziałkiem znika z na-  
szego pola widzenia. To znaczy, nie-  
koniczenie znika z pokoju, ale nie  
reprezentujemy jego obecności.

BOHATER: Karta.

Kelner podaje kartę.

BOHATER: Kaviar cirommal. Kaviar mit  
Zitrone. Husl'vas tojassal. Fleisch-  
brüh mit Eier. Kacsapecsenyő. Enten-  
bratn. A salat nincs olaj es ecet. Pincer.  
Fizetek. Kellner, zahlen.

KELNER: Pan dobrze mówi po węgiersku.

BOHATER: Troszkę.

KELNER: Jak się panu u nas podoba?

BOHATER: Budapeszt jest piękny ~~z punktu widzenia~~ Pięk-  
nie położony nad Dunajem.

KELNER: Pan jest służbowo? Inżynier?

BOHATER: Nie. Ja właściwie mam inne zajęcie.

KELNER: U nas dużo ładnych kobiet.

BOHATER: Zgrabne dziewczyny.

KELNER: Nie powiedział pan nic o swoim zawodzie. Czym  
się pan ~~zajmuje~~ tu zajmuje, u nas?

BOHATER: Widzi pan, ja się zajmuję czasem pisaniem.

KELNER: Dziennikarz.

BOHATER: Czemu pan mi dokusza. Mówiłem, że czasem pisu-  
ję do gazet. Raz na rok ...jestem...

KELNER: No, odważnie.

BOHATER: Jestem poetą, jestem poetą! Jestem  
. poetą! Jestem poetą...jestem poetą....

Pan z Przedziałkiem zdziwio-  
ny i wyraźnie zainteresowany.

Gdyby pan wiedział, jak trudno być poe-  
naszych  
tą w ~~dzisiejszych~~ czasach.

KELNER: A kelnerem.

BOHATER: Co to za oknem, co to stoi za oknem?

KELNER: Znow pan coś wymyślił.

BOHATER: Zdaje mi się, że to szubiennica.

KELNER: Ale gdzie tam. To jest karuzela, nie widzi  
pan, że się kręci. Muzyka przygrywa.

BOHATER: Ale przecież tam wiszą.

KELNER: Owszem, ludzie na wygodnych krzeselkach tam  
wiszą.

BOHATER: Rzeczywiście.

KELNER: Pan jest uprzejmy.

BOHATER: Jestem strasznie ciężki i otumaniony po tym  
zarciu.

KELNER: Muszę się przyznać, że ja też.

BOHATER: Wiem.

KELNER: Ja też piszę wiersze i nie wstydzę się tego.

Pan z Przedziałkiem podno-  
si do ust filiżankę z kawą. Stoi ona  
na srebrnej tacy, wyraźnie podana przez  
Kelnera, choć nie widzieliśmy tego gestu.

Bohater podnosi swoją. Pan z Przedziałkiem  
drugą ręką wykonuje swoje psić ćwiczenia na  
stole. Bohater patrzy na tą rękę.

BOHATER: O! Jaka plamka! Czarna.

Kelnera już nie ma.

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM: To atrament!

BOHATER: Atrament! To można zmyć śliną.

Pan z Przedziałkiem chwytą rękę

Bohatera, tą z kawą. Kawa jest na granicy

wylania. Chwył jest mocny.

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM: O! I u pana plamka!

Dwie plamki! Dwie czerwone plamki!

BOHATER: To krew.

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM: Prawdziwa krew?

BOHATER: Krew wroga.

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM: Znam tylko smak wody, wody,

Bohater wolną ręką kłuje śliny i atramentu, jaki smak ma krew?

szpilką w zaciśniętą na swojej

dłoni rękę Pana z Przedziałkiem.

BOHATER: Kropla krwi! Jak przeżyłeś wojnę?

Ten ssie palec. Bohater rozciera

Okupację? Nie miałeś w ręku broni?

swoją dłoń.

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM: Dzięki żonie. Zona, żonie

, w żonie, z żoną...na żonie...pod żoną...

BOHATER: Won!

Bohater ~~ona~~ krzyczy. Wzburzony podchodzi

do okna. Patrzy w dół. Idą tam dwie kobiety.

Ledwo, ale jednak słysząc ich ożywioną rozmowę

przerwaną wybuchami śmiechu.

PANI: Ja jego, on mnie, wiesz jaki on,

Pani ryczy i rzy, śmieje się.

ja muuuu..... O , kochanie! , jestś!

klatki schodowej

Z ~~krzawi~~ wychodzi Pan z Przedziałkiem.

Mój mąż, moja złota. Moja przyjaciółka, ko-

Pan z Przedziałkiem całuje

chany.

drugą panią w rękę. Uśmiechnięty,

pełen radości życia, głaszcząc w przelo-

ci główkę bawiącego się chłopca odchodzi

z paniami.

Bohater patrzy w dół i ma w oczach, jak to

się ~~zgrzani~~ mówi decyzję. Odwraca się, wyjmując z

szuflady sznur, przekłada go przez hak lampy stojąc

na krześle. Zakłada na szyję.

na krześle. Odtrąca krzesło i w tym samym momencie

łapie ręką za sznur i z trudem podciąga się w górę.

Zdejmuje sznur. Może już zrobił tak kiedyś? Patrzy

prosto w kamerę, w nas.

BOHATER: Sami się wieszajcie. Wolę w

mały palec u nogi niż was wszystkich  
razem. Co? Wiśzajcie się! Ni! Wy si<sup>bi</sup>  
tak bardzo kochacie. Ta baba kocha bardziej  
swoj<sup>ego</sup> pi<sup>ska</sup> niż mni<sup>a</sup>, cz<sup>łowi</sup>ka. Bo to j<sup>ej</sup>  
pi<sup>s</sup>ek. Ona swoją śl<sup>p</sup>ą k<sup>isz</sup>kę kocha bardziej od  
cał<sup>ej</sup> ludzkoś<sup>ci</sup>.

Sł<sup>ycha</sup>ć gwizd na palcach z  
dołu. Bohat<sup>er</sup> prz<sup>er</sup>ywa monolog i  
~~wybiega~~ bi<sup>gni</sup>e do okna. Stoi tam chł<sup>opak</sup> w  
harc<sup>erskim</sup> ubraniu i gwizd<sup>zi</sup>, patrząc  
w okna boh<sup>at</sup>ra. Bohat<sup>er</sup> ~~wybiega~~ macha, ż<sup>eb</sup>y  
wz<sup>sz</sup>edł, chł<sup>opak</sup> pokazuje, żeby bohater  
wyszedł na klatkę schodową. Spotykają się  
na podeście klatki. Mówią cicho, ~~wybiegają~~  
~~ex~~ jakby bali się, że usłysz<sup>ą</sup> rodzice z  
mieszkania.

PRZYJACIEL Z DZIECINSTWA: Serwus, Dzidek. Zapon,

mniał<sup>ś</sup>, że dziś spowiedź u Franciszkanów?

BOHATER: Jeszcze nie zrobiłem rachunku sumienia.

PRZYJACIEL z DZ: Jak<sup>ie</sup> masz grz<sup>echy</sup>? Skwarki jadł<sup>ś</sup>  
w piąt<sup>ek</sup>? Fraj<sup>erz</sup>. Nan<sup>ek</sup> tak podobno trz<sup>epa</sup>ł kapu-  
cyna, że z<sup>em</sup>dlał. No, wyłaż, ni<sup>e</sup> gnij.

BOHATER: Słysz<sup>al</sup>ś, że nasz "Burd<sup>ol</sup>" w Am<sup>eryc</sup>e?

PRZYJACIEL z DZ: To pr<sup>ef</sup>ekt ni<sup>e</sup> uczy w nasz<sup>ej</sup> szkole?

BOHATER: Ni<sup>e</sup>, zaraz na początku wojny zwi<sup>al</sup>...

PRZYJACIEL z DZ: O wojni<sup>e</sup> nic ni<sup>e</sup> wi<sup>em</sup>, umarł<sup>em</sup> w 36 roku.  
Utopił<sup>em</sup> się.

BOHATER: Wi<sup>ęc</sup> nic ni<sup>e</sup> wi<sup>esz</sup>? Była druga wojna światowa.

Przyjaciel z dz. wyj-

muj<sup>e</sup> papi<sup>er</sup>osy. Cz<sup>ę</sup>stuj<sup>e</sup> boh<sup>at</sup>era,

t<sup>en</sup> ni<sup>e</sup> chc<sup>e</sup>, zapala sam. PRZYJACIEL z DZ: Opow<sup>iedz</sup>, jak by<sup>ło</sup>?

BOHATER: Dużo masz czasu?

PRZYJACIEL z DZ: Dwi<sup>e</sup>, trzy minuty.

BOHATER: Wystarczy. Pamiętasz fabrykę drutu? W piątek 1 września 1939 roku tam spadły pierwsze bomby. Szedłem po gazetę. Jakiś chłopak krzychał, że wybuchła wojna. Drugi kopnął go w tyłek: "nie pierz gówniarzu", ale za godzinę zbombardowali miasto. Nasza ulica się spaliła. Później to wszystko trwało jeszcze kilka lat. Przyjaciel i patrzy na zegarek. Spieszy się.

Była okupacja. W maju 45 roku wojna się skończyła. Zginęło podobno 33 miliony ludzi.

PRZYJACIEL Z DZ: A co było z tobą?

BOHATER: Tak jak z wszystkimi, różnie.

PRZYJACIEL Z DZ: To co, nie pójdziesz do Franciszkanów? Rekolencje.

BOHATER: Sam nie wiem.

PRZYJACIEL Z DZ: Wpadnij jutro po męży do Kazika.

BOHATER: Dobra, serwus.

Przyjaciel zbiega w górę, jeszcze na zakręci schodów pokazując, jakby mu się trzęsły pierś, gdyby je miał.

Bohater wraca do pokoju. Na brzegu tapczanu siedzi Tłusta Kobieta.

TŁUSTA KOBIETA: Wstyd! Taki młody i podgląda.

BOHATER: Co pani tu robi? To jest mieszkanie prywatne! Kto pani pozwolił tu wejść?!

Tł.Kobieta zaśmiewa się. TŁUSTA KOBIETA: Mieszkanie prywatne!

BOHATER: Ja pani nie znam.

TŁUSTA KOBIETA: Pan mnie w kąpielni podglądał, panie Wacku!

BOHATER: Cwierć wieku minęło od tej chwili. Tak przypominam sobie. Ale widzę, że pani już wyszła z wody. Niech pani idzie dalej. Nie mam teraz czasu, muszę przeczytać listy.

TŁUSTA KOBIETA: Ja poczekam.

Bohater bierze koperty ze stółu i czyta kolejne listy.

BOHATER: "Mój Janku! Jestem rozrzewniona dowodem twojej pamięci. Przybywaj, żebym własnymi pakuszkami mogła ci włożyć do buzi najśłodsza pralinę z nadesłanej bombonierki. Twoja Zosia."

Ale przy następnym podkręcającym się głośniej telewizor i z przyjemnością słucha śpiewającej tam Ireny Jarockiej albo Anny German. Obraz przedstawia często plenery po których przechadzają się piosenkarki z rozwianymi włosami. Jest to bardzo ładne i podobna się oglądającej. Może też się zdażyć, że w telewizorze idzie akurat audycja o zwierzętach. ~~Wtedy widać w telewizorze~~ Tłustej Kobiecie też się to spodoba.

"Kochany Zdzisławie. Dochodzą mnie bardzo niepożądane wieści o Tobie i Twoich nad wyraz lekkomyślnych postępках. Tak odpłacasz mi za troski, starania i wydatki jakiełożyłem na twoje nauki i wychowanie. Na wykłady nie chodzisz, zajmują cię gry zabawy i miłostki... Popraw się, kochany Zdzisławie, bo jeszcze jedna zła wiadomość a zerwę z tobą i nie doś, że ci odmówię wszelkiego zasiłku, ale nadto zabronię komukoliwiek wspominać, że jesteś moim synem. Zasyłam ci ojcowskie błogosławieństwo. Matka płacze. Serdecznie rozżalony ojciec."

"Drodzy Kuzyni. Uroczystość waszego srebrnego wesela szczerą napawa mnie radością. Jako świadek sprzed dwudziestu pięciu lat waszych zaślubin dziś wiary dać nie mogę, że to już całe ćwierć wieku minęło od tej chwili, gdyście sobie zaprzysięgli prowadzić wspólną taczkę żywota, pod wzniosłym godłem miłości. Obyż i nadal po samych różach Wam się życie słało, odrodzeni w dzieciach, wnukach i prawnukach, stali się dla nich patriarchami tych zasad, jakie tak szczytnie przyjęliście sami. Stary przyjaciel NN. Warszawa 24 stycznia 1902.r."

Bohater z listami idzie do kuchni, otwiera szafkę, wrzuca je do kubła i wszystko razem wyrzuca do zsypu. Tłusta Kobieta przyptruje się tej

akcji z zainteresowaniem, oderwana od Tv.

Kiedy Bohater wraca zastaje Tłustą Kobiętę

przy toalecie. Może być naprzykład tak, że

będąc cały czas w sweterku /  
zdejmuje ona biustonosz ~~skoro~~ ~~cały~~ ~~czas~~ ~~w~~

~~sweterku~~, po to żeby jej biust spokojnie

rozlewał się pod ubraniem.

TLUSTA KOBIETA: Wstyd! Taki młody chłopc  
piec i podgląda kobietę.

BOHATER: Kto pani pozwolił tu wejść? To jest  
prywatne mieszkanie.

Tłusta kobieta śmieje się  
jak i poprzednio.

TLUSTA KOBIETA: Prywatnie mieszkanie? Miesz-  
kanie prywatne!!

BOHATER: Ja pani nie znam.

TLUSTA KOBIETA: Pan mnie w kąpielni oglądał, panie  
Jurku.

BOHATER: Więki minęły od tej chwili....Tak, przypo-  
minam sobie. Widzę, że pani już wyszła z wody.

TLUSTA KOBIETA: Ja pana pamiętam chłopczykiem w ma-  
rynarskim ubranku z kołnierzykiem.

Bohater krzyczy.

BOHATER: Więki minęły!

Kobieta podchodzi

~~bliz~~ TLUSTA KOBIETA: No to cío? To cío?

bliziej.

BOHATER: Ty stara krowo, ty półciu słoniny, beczko  
sadła. Pamiętam. Miałem piętnaście lat. Był lipiec.

Blask zachodzącego słońca na wodzie. Czerwona rzeka pod  
konarami starych olch. Byłaś wtedy tłusta i biała. Byłaś  
młoda, gruba dziwucha. Biała jak śnieg. Wchodziłaś powo-  
li do ciemnej wody. Czarna olchy stały nad wodą. W koronach  
czerwone słońce. Oddałbym wtedy pół życia, całe życie, całe  
miasto, cały świat za dotknięcie twoich piersi. Gdybym  
mógł położyć rękę na twoim udzie, na wzgórk Wenerzy.

~~Tłusta~~ TLUSTA KOBIETA: Na czym?

BOHATER: Na wzgórk Wenerzy. Idiotko, krowo, mogłaś być  
dla mnie królową. Mogłaś być muzyką, ogrodem owocem, mog-  
łaś być drogą mlęczną, krowo. Ale ty chowałaś to dla jaki-

goś cwaniaka, łobuza, cynika, bałwana, złodzieja.

+raz ryczysz. Mogłaś być dla mnie ogniem, źródłem i radością. Jak ja wtedy cierpiałem. Chciałem wys-

koczyć z własnej skóry. Twój brzuch był dla mnie obja-

Tłusta kobieta uważa- wi- ni- m. Twój zad- k był gwiazdą. Ty idiotko, b- czko ni- niby słucha a- z- r- p- klowan- go mięsa. Wynoś się, bo cię tu rozwalę na ka ku t- l- wizerowi, bo mi- jscu.

l- gancko ubrana pani d- monstru-

j- tam sposób uszycia pięk- j

kr- acji. ~~chwile zajeta~~

~~wym wykład~~ Tłusta Kobieta

chwile zajeta j- st tym wykład- m,

zostawiając rozpędzon- go Bohat- ra, śmi- sz-

n- go nagl- z- swoim "wynoś- się". Dopie- ro

~~nie~~ kiedy zrozumieć jak ułożyć plisk- i

i fałdy wraca do t- matu.

TŁUSTA KOBIETA: Więć pan umywa ręce, pani- Dzidku?

BOHATER: Umywam.

TŁUSTA KOBIETA: Wizałam z wizytą u pana tyl- na- dzi- i. Myślałam, że pomn- na dawną znajomość z- chc- pan podać rękę samotn- j kobi- ci- . Cóż to pana obcho- dzi, że wzrasta w- mnie wydzi- lani- hormonu gonadotro- pow- go. Tak , pani- ...

BOHATER: Wacław.

TŁUSTA KOBIETA: Tak, pani- Wacku, mi- wam coraz częstsz- ból- głowy, gor- udrz- nia krwi do głowy, zawroty głowy, ból- stawow- . Doktor uważa, że wystarczy doustn- podawani- -stradiolu, to powoduj- j- dnak u mnie nud- ności i bul- brz- ucha... A co pan, pani- Wacku radzi mi w t- j sytuacji? Gdyby ni- to, że znam pana od ty- go... ni- zwróciłabym się z tak intymną sprawą do obc- go mężczyzny.

Bohater czyta gazetę. BOHATER: "Jako pi- rwsza w t- goroczn- j kampanii ruszyła

w Polsce cukrownia "Chybi" w województwie Bielsko  
- Bialskim"

TŁUSTA KOBIEĆTA: Jakże się świat zmienił. Ludzie są zupełnie obojętni na cierpienia swych bliźnich.

Słychać dobiegając z dworu  
dziecięce krzyki "Mamo! Mamo"  
Tłusta Kobięta wygląda przez okno i  
ciągnąc głowę nad rękami czytającym gazetę Bohatrem.  
Bohater przewraca stronę.  
W telewizorze pojawia się Chór Starców.  
Mówią: "Rób coś, ruszaj się, myśl.

On sobie leży, a czas leci.

Mów coś, rób coś,

posuwaj akcję

w uchu chociaż dźwięk.

Nie się nie dzieje,

co to znaczy?"

Bohater jakby nie widzi BOHATER: Dajcie mi spokój.

ekranu i nie słyszy chóru,

*jakby nie widzi ekranu i nie słyszy chóru, jakby nie widzi ekranu i nie słyszy chóru.*

"Dzięki Bogu, nie śpi" BOHATER: ~~Mówi mi coś~~ Muszę coś zrobić? ~~Mówi mi~~

~~xxx~~ Nie wiem...może.

"On znów zasypia ~~CHÓR STARCÓW~~

wielki nieba!

Bez małego przeciż nie ma chłba

W teatrze trzeba grać

Tu musi się coś dziać!

BOHATER: Nic mi się nie chce.

"Toć nawet u Beckta

ktoś gada, ciska, cierpi, śni

ktoś płacze, kona, pada, bzdzi

Rusz się, inaczey teatr zgubisz!"

BOHATER: Cyrk pchł wystawia dziś  
Hamleta, dajcie mi spokój, ja odchodzę.

"Stój"

BOHATER: Odchodzę.

"On się upił"

Bohater po raz pierwszy patrzy  
w telewizor i teraz już wyraźni  
reagują na tekst ~~xxxx~~ Chóru Starców.

~~BOHATER: Głupi, dajcie mi spać.~~

"Ty znów zasypiasz  
co to znaczy?"

BOHATER: Głupi, dajcie mi spać.

BOHATER: Ja z nimi skończę!

Wstaje, podbiega do telewizora,  
wyłącza wszystkie możliwe przyciski,  
wrywa drut z ściany. Chór ~~xxix~~  
stając się coraz mniejszy znika w  
w jasny punkcik ekranu, który ~~xxix~~ żarzy  
się chwilę.

Bohater myje ręce w łazience i nagle  
widzi wyraźni swoje odbicie. My zanurza  
twarz w wodzie i jego odbicie też ma kropki  
wody na policzkach i czole.

BOHATER: Widzisz, głupcze? No, przebij głowę.  
Wal. Gdzie ty właściwie idziesz? Gdzie?

Do szpitala, do ludzkości, do łódki, do łosia,  
do wódeczki, do udka, do nóżki dwudziesto-  
letniej, do cycuszka. Widzisz, no! No gryź, gryź  
własne palce, to dobry pokarm. Wszystko umiera pod  
twoją ręką, bo nie wierzysz. Osiku, gdzie leziesz?  
Leziesz już 58 lat. Do słońca? Do prawdy? Do ściany.  
Stoję pod ścianą. Bracia moi, moje pokolenie! Do was  
mówię. Nie mogą nas zrozumieć, młodzi i starzy.

Odwraca się do kamery,  
do nas.

Jak to się stało? Nie mogę zrozumieć. Byłem prze-

cięż i w mnie było dużo różnych rzeczy, a  
 teraz tu nic nie ma. Tu. Tu! Nie trzeba.  
 Nie zawiązywać! Nie trzeba zawiązywać oczu!  
 Chcę patrzeć do końca.

Słysząc delikatne uderzenia

łyżeczką o szklanekę.

Bohater leży w łóżku, z głową

wciśniętą w poduszkę. Słysząc taki

sam dźwięki łyżeczki o szklanekę.

Podnosi głowę.

DZIEWCZYNA: (off) Proszę o ptysia.

BOHATER: No, tak. Co tam. Można i tak.

DZIEWCZYNA : (off) Ptysia proszę.

BOHATER: Kiedy jeszcze żyłem...doprawdy będzie-  
 cie zgorszeni...będziecie znudzeni, uba-  
 wieni tym opowiadaniem.

Widzi przed sobą siedzą-

cą przy srebrnej tacy i

filiżankach po kawie, które przy-

niósł kelner Dziewczynę.

DZIEWCZYNA: Proszę ptysia i pół czarnej.

BOHATER: Dlaczego pół?

DZIEWCZYNA: Pan nie rozumie, czy ja źle mówię po  
 polsku?

BOHATER: Pani nie jest Polką?

DZIEWCZYNA: Meine Hobbies: Reisen, Bucher, Thea-  
 ter, Kunst gewerbe...

BOHATER: Pani jest Niemką?

DZIEWCZYNA: Tak.

BOHATER: Bardzo mi przyjemnie, widzi pani, muszę  
 pani wyjaśnić...(po niemiecku) że zaszła pomyłka.

DZIEWCZYNA: Więc to nie jest "Krokodil"?

BOHATER: Wy, młodzi nie zdajecie sobie sprawy...ile  
 pani ma lat?

DZIEWCZYNA: Osiemnaście...ale tu było otwarte, widzia-  
 łem różnych panów, pani, rozmawiali, pili kawę....

Dziewczyną ma w rękach piękne,  
czerwone jabłko. Chce go ugrażyć, ale  
na razie bawi się tylko

BOHATER: Bardzo proszę. Wy młodzi potra-  
ficie wszystko wyśmiać...może zresztą  
tak was przedstawiają skretyniali żur-  
naliści...ja mam do was zaufanie! proszę  
się ni śmiać. Mam do pani prośbę. Chcę  
pani powiedzieć. Proszę o kilka minut.Sły-  
szałem, że pani mówiła po niemiecku...Właś-  
ciwie nic ciekawego nie mam do powiedzenia.  
Proszę nie myśleć, że chcę panią <sup>uwieść,</sup> wpakować do  
łóżka ....

DZIEWCZYNA: Rzeczywiście, tu stoi łóżko, naprawdę  
przepraszam nie zauważyłam...

BOHATER: Bóże! Zeby tylko mnie pani zrozumiała. To  
wszystko jest takie proste....Chcę powiedzieć, że to  
dobrze, że pani jest.Ze żani jest na tym naszym świe-  
cie, taka właśnie, że ma pani osiemnaście lat, takie  
oczy, usta, włosy, i że pani się uśmiecha.Tak powinno  
być. Tak właśnie powinno być.Zyczę, aby pani się tak  
uśmiechała i była szczęśliwa. Widzi pani, ja jestem  
uwalany w błocie, we krwi...pani ojciec i ja polowaliś-  
my w lasach.

DZIEWCZYNA: ~~Max~~ Polowali? Na co?

BOHATER: Na siebie. Z karabinami, ze strzelbami..., nie  
nie będę opowiadał...teraz lasy stoją ciche, prawda?  
Cicho jest w lasach. Proszę, niech się pani uśmiechnie...  
W tobie jest cała nadzieja i radość świata. Musisz być dob-  
ra, czysta, wesoła. My wszyscy byliśmy w strasznej ciemnoś-  
ci pod ziemią. Chciałem jeszcze raz powiedzieć, ja dawny  
polski partyzant.....życzę pani szczęścia. Zyczę szczęś-  
cia waszej młodzieży tak jak i naszej. Proszę się ze mną  
pożegnać. Już się nie zobaczymy. Wszystko to wyszło jakoś  
śmiesznie. Jak głupio, jak strasznie głupio. Czy nie moż-  
na nie powiedzieć, wyjaśnić drugiemu człowiekowi? Nie

można przekazać tego, co jest najważniejsze...  
...o Boże!

Chwila ciszy. Z głośnika wydobywa się nagle krzyk. "Aufstehen! Aufstehen!"

Bohater wstaje. Stoi na baczność. Dziewczyna patrzy na niego zdziwiona, jakby nie słyszała.

"Raus! Alles raus!

Maul halten, Klappe zu Schnabel halten!

Willst du noch quatschen? Du hast aber Mist gemacht!

Du Arschloch, Schweinehund, du Dracksack!"

Maga Bohater wciska twarz w ścianę. Megafon milknie.

~~Dziewczyna~~ Na stole o obecności dziewczyny świadczy tylko czerwone jabłko.

Powoli rozjarza się telewizor. Ekran jest biały.

Ale z głośnika ~~idzie~~ słychać głos Chóru Starców.

"Nie bój się

to jest twój pokój

o widzisz stół a tu szafa

jabłuszko na stole

boisz się mebli

głuptasku

ten pan już nie przyjdzie

Ty boisz się krzesła

starej gazety stukania

głosów za ścianą

dziwaczysz

a może

chcesz się wyróżnić

Uśmiechnij się

ten pan już nie przyjdzie

spójrz nam w oczy

nie kryj się po kątach  
 się stój pod ścianą  
 przecież nikt ci nie każe  
 stać pod ścianą"

Słychać pukanie w szybę. Za oknem drzwi balkonowych  
 stoi Chłop. Bohater widzi go, otwiera drzwi.

Chłop wchodzi.

CHŁOP: Pan podchorąży mnie nie pozna-  
 naję?

~~CHŁOP~~ BOCHATER: Nie.

CHŁOP: W oddziale artyzanckim wołali na  
 mnie Wrona. Pan podchorąży mnie już zabył:

BOHATER: Ludzie, dajcie mi spokój z tą przesz-  
 łością.

CHŁOP: Pan się na ludzi gniewa? Ano, to już pój-  
 dę, śnapsa by tu gdzie kapki nie było?

Chłop nalewa sobie

BOHATER: W szafce stoi butelka i szklanka.

pół szklanki i wypija.

Był rolnops, ale zjadł go ojciec.

Bierze ze stołu czerwone

jabłko, ~~zaga~~ ale nie je.

CHŁOP: Pewnie, co śledź, to nie jabłko.

To pan podchorąży co teraz piastuje? Pewnie jakąś  
 wysoką godność.

BOHATER: Jestem zastępcą dyrektora operetki narodowej.

CHŁOP: Pamięta pan podchorąży jak my śpiewali?...

My nie my nie my nie

my Niemców nie boimy się...

BOHATER: Darujcie Wrona, ale nie mam czasu. Muszę to wszys-  
 tko uporządkować, sprawdzić, podsumować, wyciągnąć wnios-  
 ki. Nie czas teraz na wspomnienia.

CHŁOP: Pan podchorąży to już nie pamięta jak mnie rozwalił?

Bohater patrzy spod

kołdry mocno, wymownie, ale

gdzieś dalej jakby ponad, czy może

poza Chłopa.

CHŁOP: Panie!

Panie podchorąży!

Pan się pogniwiał na ludzi.

Pan się rozzłościł na cały świat pewnie.

Bohater z trudem, z bólem

wraca spojrzeniem do Chłopa. BOHATER: Wrona...jak się masz...

CHŁOP: Pan, panie podchorąży czyścił wtedy parabalbę. Nie wiedział pan, że w lufie była kula?

BOHATER: Stare historie. Na co to wygrzebujecie, Wrona?

CHŁOP: Tego dnia miałem odejść z oddziału. Dostałem nawet od kucharza kilo słoniny i ćwiartkę spirytusu na drogę. A pan mi strzelił w brzuch.

BOHATER: Czyściłem pistolet.

CHŁOP: Pan był wykształcony, ale głupszy pan był odemnie. Choć miałem tylko siedem oddziałów. Politycznie pan był głupszy. Nabrali pana.

BOHATER: Rozkaz to rozkaz...

CHŁOP: Teraz pan te głupoty jeszcze powtarza.

BOHATER: Pewnie zacznie się martyrologia.

CHŁOP: Co, panie podchorąży?

BOHATER: Gadanie o cierpieniach i torturach.

CHŁOP: To nawet nie wiem, że to się tak nazywa...

BOHATER: Martyrologia, męczeństwo...rozumiecie ~~xx~~ Mewa?

CHŁOP: Moje przezwisko było Wrona...Ja tam myślę, że pan był gorszy śmieć odemnie. Pan jest wygadany, ale bojący się. Niech pan podchorąży się na mnie nie gniewa, znam jeszcze gorszych od pana. Jeden taki to przemawia ciągle przez radio i pisze. Dawniej to się na tego Zdanowa powoływał w swoich rozprawach a teraz cytuje jakąś pannę i Janka Kiziora. Smrodził ze strachu i powiadała, że przekłamywał swoją świadomość czy też nawyki drobnomieszczańskie.

Niech pan, pani podchorąży o prostych ludziach nie gada. Prostych ludzi już nie ma w naszym kraju.

~~BOHATER:~~ BOHATER: Chodźcie tu Wrona, podajcie mi rękę. Chłop podchodzi do tapczanu. Bohater całuje go w rękę.

CHŁOP: To ja już pójdę, pani podchorąży. To niby u nas <sup>jest</sup> już po rewolucji?

BOHATER: Tak, Wrona, zwyciężyłeś.

CHŁOP: To ta panienska, co śpi, i ci wszyscy co do pana tu przychodzą, to oni są już nowi ludzie? Socjalistyczni?

BOHATER: To są sprawy złożone.

CHŁOP: Pan podchorąży zawsze się wymigiwał.

Przy stole nie zwracając uwagi na Chłopa i na rozmowę rozkłada z teczeki swoje papiery Nauczyciela. Odsunął jabłko i srebrną tackę z resztkami kawy w filiżankach.

NAUCZYCIEL: Proszę się nie denerwować. Proszę pomyśleć.

CHŁOP: Co tu pan robi?

NAUCZYCIEL: On ma dziś egzamin dojrzałości. Maturę.

CHŁOP: Ale czego dzisiaj?

NAUCZYCIEL: Jest już spóźniony czterdzieści lat. Długoj czekać nie mogę. Niech pan siada. Niech pan się przygotuje.

Bohater siada na tapczanie. Odruchowo zapina kołnierzyk koszuli, zdejmując kurtkę piżamy. Chłopa koło niego już nie ma.

NAUCZYCIEL: Co mi pan powie na temat przyłączenia Rusi Czerwonej?

~~BOHATER:~~ BOHATER: Bohater gorączkowo szuka po kieszeniach, wyjmuje zmiętą kartkę. Ukradkiem, potem bardziej ostentacyjnie czyta.

BOHATER: Ze śmiercią króla ~~Rzmię~~ Daniela rozpoczął się okres upadku Rusi Czerwonej. Wprawdzie jeden z jego synów, Szwarno, jako zięć Mendoga zasiadł na krótko na tronie litewskim, ale o drugim, Lwie I, wyrażają się kroniki niepochlebnie. Po nim panował krótko jego syn, Jarzy I, który połączył księstwo włodzimierskie i halickie w ~~jedny w rękach~~ swoim rękach. Synowie jego Andrzej i Lew II halicki utracili na rzecz Giedymina Podlasie i Polasie, ale następnie zawarli z nim przyjaźń, a jeden z synów Giedymina, Lubart, orzonił się z Buszką, córką Andrzeja. Sięstrzeńcem obu książąt był Bolesław, syn Trojdana, księcia Mazowieckiego, który poślubił jedną z córek Giedymina, a więc siostrę Aldony, żony Kazimierza Wielkiego....

Nauczyciel patrzy cały

czas w papiery.

NAUCZYCIEL: Świetnie, doskonale. Brawo, młodzieńcze, jest pan doskonale przygotowany do życia. Właściwie zdał pan swój egzamin dojrzałości - ale dla świętego spokoju muszę zadać panu jeszcze kilka pytań, rozumie pan czeza formalność.... Niech mi pan powie, co pan ostatnio czytał?

BOHATER: Gazetę.

NAUCZYCIEL: A w tej gazecie?

BOHATER: Porady.

NAUCZYCIEL: Proszę mi opowiedzieć swoimi słowami.

BOHATER: Jedna Marysia zakochała się na wczasach w Wacku. Potem ze sobą chodzili, ale przedtem Wacek, którego Marysia pokochała pierwszą gorącą miłością chodził z Jadzią, co jednak ukrył przed Marysią i został posłany do wojska. Kiedy napisałam do Wacka, że spodziewam się dziecka, które poczęłam się wcześniej, Wacek nie odpowiadał, lecz mi napisał później, że on się spodziewa dziecka z Jadzią, która chodziła z Tadkiem. Ja mam teraz „Przyjaciółko”, lat 16, a gdy poznałam Gianka miałam lat 8 i wierzyłam w ludzi. Teraz jestem w naszym miasteczku wytykana palcami. Poradź, kochana „Przyjaciół-

ko" co robić. Czy może być dla mnie jeszcze życie?

NAUCZYCIEL: Wy, młodzi jesteście jednak nastawieni wyłącznie na używanie życia...fakt, smutny fakt...a ktoś będzie cierpiał na tym świecie. ...

BOHATER: Właśnie, panie profesorze.

NAUCZYCIEL: Jakie ma pan plany na przyszłość?

BOHATER: Zabieram się do nauki języka chińskiego.

NAUCZYCIEL: Pięknie...a ile ~~żyje~~ sobie pan lat liczy?

BOHATER: Sześćdziesiąt...

NAUCZYCIEL: Pięknie, młody człowieku, pamiętaj, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Dziękuję, więcej pytań nie mam.

Zbiera papiery do teczki.

Przypomniał sobie.      Aaa, ~~przypomniał~~ powiedz mi jeszcze za co kochasz Chopina?

BOHATER: Chopin ukrył w kwiatkach armaty, panie profesorze, i spopularyzował imię Polski w świecie.

NAUCZYCIEL: Tak, lecz cóż odczuwasz słuchając jego muzyki jak rok długi?

BOHATER: Odczuwam głęboką wdzięczność dla kompozytora.

NAUCZYCIEL: Jakże można mówić o tym, że młodzież jest cyniczna i obojętna.

Bohater wyciąga w stro-

nę Nauczyciela rękę z rozstawionymi palcami.

BOHATER: Panie profesorze! Proszę do mnie.

Nauczyciel podchodzi, siada.      Co to jest, panie profesorze?

NAUCZYCIEL: Ręka.

Bohater zaciska palce.      BOHATER: A to?

NAUCZYCIEL: Pięść:

Bohater zaciska i otwiera dłonie.

BOHATER: Ręka, pięść, ręka, pięść, ręka, pięść: Ręką można zabić, udusić, napisać wiersz albo receptę, można pięścić.

Po drugiej stronie łóżka wystająca spod kołdry  
kobięca ręka powtarza te ruchy.

Bohater bierze ze stołu jabłko, pokazuje na-  
uczycielowi.

BOHATER: Co to jest?

NAUCZYCIEL: Jabłko.

Pokazuje guzik.

BOHATER: A to?

~~NAUCZYCIEL~~ NAUCZYCIEL: Guzik.

Z Tapczanu wstaje tymczasem, jakby  
po pracy po nocy spędzonej we własnym  
łożku Sekretarka. Jest w nocnej ko-  
szulą, która gdyby włożyć jeszcze bieliznę  
może służyć za plażową ~~sukienkę~~ sukienkę.

Wstaje i od razu przynosi Bohaterowi teczkę  
z papierami. Przechodząc, jakby z przyzwyczajenia,  
żeby coś brzęczało włącza telewizor. SEKRETARKA: Do podpisu, panie dyrek-  
torze.

Bohater w milczeniu podpisuje szeregi  
dokumentów. W telewizorze Chór Starców  
deklamuje Kochanowskiego wprost do Sekre-  
tarki.

"Day, czegoś nie ubędzie, byś najwięcej dała,  
Daj, czegoś próżno dawać potem będziesz chciała,  
Kiedyś zmarszczki twarz zorzą, a gładkie zwierciadło  
Okaze to na oko, że cię siła spadło....

SEKRETARKA: Uwielbiam Kochanowskiego.

"Nie uciakay, ma rada, wszak wiesz, im kot starszy  
Tym, pospolicie mówiąc, ogon jego twardszy  
I dąb, choć mięścy przeschnie, choć list na nim płowy,  
Przed się stoi potężnie, bo ma korzeń zdrowy...

SEKRETARKA: Jakiś dziennikarz stoi pod oknami,  
prosi o wywiad.

BOHATER: Jutro.

SEKRETARKA: Czeka od zeszłego roku, pan rozumie, panie dyrektorze, że w naszych czasach przede wszystkim szybkość informacji...

Bohater do nauczyciela. BOHATER: Pan wybaczy, jestem bardzo zajęty.

NAUCZYCIEL: Jeszcze jedno małe pytanie. Czy nie mógłby mi pan pożyczyć pięciuset złotych? Nie?...

NAUCZYCIEL  
Patrzy na sekretar- Bay, bay!

kę. Ta kiwa mu ręką. Przeciąga się.

W telewizorze reportaż z jesiennych albo z wiosennych Łazienek. Mamy z dziećmi, złota jesień, łabędzie na wodzie, zakochane pary, kilka obserwacji

obyczajowych. Sekretarka podchodzi do Bohatera

, ten przytula się do jej brzucha. SEKRETARKA: Jestem taka zmęczona, senna.

Pochyla się nad nim, ca- Wejdę do łóżka.

kuje w kark i powoli opada na tapczan,

senna, zasypiająca, bohater gładzi jej

rozrzucone na poduszce włosy.

Ojciec wygląda przez okno. Odwraca się. OJCIEC: Tak, już najwyższy czas.

Matka podnosi z ziemi ~~koszulę~~ kurtkę od

piżamy, którą Bohater zdjął zdając egzamin

dojrzałości. Kładzie ją starannie na fotelu, potem

dokłada tam jeszcze nocną koszulę sekretarki.

Ojciec podchodzi do Bohatera.

OJCIEC: Widzisz, Tadiusz, chcę z tobą

pomówić dzisiaj jak z mężczyzną. Cóż la-

ta leca... Zapewne zauważyłeś w swym organizmie

pewne niepokojące zmiany. Broda ci twardnieje

i gęstnieje, włosy na głowie wypadają, głos grubie-

je... Czasem mi wasz zapewne sny, przebudzony myślisz

o różnych rzeczach....

Matka znajduje jeszcze inne

części garderoby Bohatera. ~~MATKA~~.

Mówi do Ojca z rozrzewieniem.

MATKA: Pamiętasz Kornelku, jeszcze nie tak

dawno pokazywałeś mu okienko, przez które go bociak wrzucił do naszego mieszkania...Biedne my, matki...

OJCIEC: Widzisz, dziecko, celem życia jest utrzymanie życia. Najpięrotwnijszym sposobem życia jest rozmnażanie bezpłciowe. Osobnik dzieli się zazwyczaj na dwie części, lub też rozwija się w nim rodzaj pączka, który po pewnym czasie odpada tworząc nowe indywiduum.

MATKA: Nogdy mi o tym nie mówiłeś...

OJCIEC: Nie należy to oczekiwać drobiazgowego opisu zewnętrznej mechaniki miłości u wszystkich gatunków zwierząt. Słynne jest dzieworództwo mszyc. Nie mniej ciekawa jest partenogeneza wirczyków...Wśród świerszczów samiec posiada aparat muzyczny, samica zaś obdarzona jest organem słuchu, który mieści się w tylnych nogach. Tak samo u koników polnych jedynie samiec może wydawać dźwięki. Czy dźwięki to to wołania miłości?

MATKA: Nie wiem.

OJCIEC: Kł<sup>u</sup>mu w drogę...Najlepiej, Wacku nie myśl o głupstwach...

Ojciec pochyla się nad śpiącym, oddychającym szybko Bohaterem. Ale Bohater chyba nie spał, bo natychmiast jak Ojciec znika znad niego otwiera oczy.

BOHATER: Szkoda, że spałaś. Ojciec tu cię

wa rzeczy opowiadał.

Sekretarka przytula się do jego ramienia.

SEKRETARKA: Więc ty masz ojca? Jakże to dziwne.

BOHATER: I matkę.

Sekretarka śmieje się.

SEKRETARKA: Nie mogę sobie cię wyobrazić w kształcie embriona. Więc byłeś tyci, jak mój paluszek?

BOHATER: Tyci...

SEKRETARKA: A potem ssalś pierś?

BOHATER: Byłem karmiony z butelki.

SEKRETARKA: A wąsy? Kiedy ci wyrosły wąsy, broda

BOHATER: W poniedziałek.

SEKRETARKA: O jakim to grubym głosem mój kogucik mówi...

BOHATER: Biedy ojciec...

SEKRETARKA: Biedny?! Opowiedz mi o swoim starym.

BOHATER: Gdyby mój ojciec ~~był kapitanem okrętu~~

był kapitanem okrętu

biskupem

gdyby miał szablę, ~~wstęgi~~ gwiazdę wstęgę stolec

koronę

gdyby odkrył Amerykę

zdobył szczyt

gdyby jednym słowem

różnił się choć trochę

od zwykłych szarych ludzi

SEKRETARKA: Mój złoty, ludzie nie są szarzy!

BOHATER: ~~xxx~~ ...gdyby się różnił

od tych zwykłych szarych ludzi

gdyby był ludożercą

Lollobrygidą

astronautą

Ale on był małym urzędnikiem

w powiatowej miejscinie

takim jak ja

~~xxxx~~ k jak ty

jak my wszyscy

Tacy ludzie odchodzą szybko. Zapomina się

o nich. ~~Wyjdziecie stąd i zapomnicie o mi~~

~~XXXX~~ Kiedy był m małym chłopcem, marzy-  
 łem o tym, żeby zostać strażakiem. Chciałem mieć  
 błyszczący hełm, pas, toporek. Zdawało mi się, że  
 z płonącego domu wynoszę znajomą dziewczynkę, że  
 wszyscy mnie podziwiają, dziękują, przypinają medal.  
 Biegałem po podwórku z rozwartymi ramionami i wtedy  
 zdawało mi się, że jestem samolotem i lotnikiem. ~~Stron~~  
 Byłem też małym żrobaczkiem... Kiedy zacząłem chodzić  
 do szkoły zmiśniły się moje marzenia, chciałem być pod-  
 różniakiem, milionerem, poetą albo świętym.

SEKRETARKA: A teraz?

BOHATER: Teraz zawsze jestem sobą. Tak długo wędrowałem,  
 zanim doszedłem do siebie.

SEKRETARKA: Do siebie? Jak tam wygląda. Jak tam jest?

BOHATER: Nic. Wszystko jest na zewnątrz. A tam są jakieś  
 twarze, drzewa, obłoki, umarli...ale to wszystko tylko prze-  
 pływa przez mnie. Widnokrąg jest coraz mniejszy. Najlepiej  
 widzę, kiedy zamknę oczy. Z zamkniętymi oczyma widzę miłość,  
 wiarę, prawdę...

SEKRETARKA: Nie znam się na tym.

BOHATER: Tak, tak to jest...

Sekretarka wstaje, jest

znów w koszuli. ~~Z~~ Bierze ze stołu

sławne jabłko i chce ugryźć, patrzy na

Bohatera. Ten zasnął teraz chyba naprawdę.

Oddycha półotwartymi ustami, twarzą ~~na~~ w górę.

Sekretarka pochyla nad tą twarzą jabłko. SEKRETARKA: Zjedz, skus się, ...zas-

nał...Mężczyźni są strasznie dziecinni.

Ciągle dążą, a jak dotrą do celu, rozpaczają.

Spioszą się, mordują. Nigdy by w nich nie doj-

zał płód. Są nieuważni. Żaden z nich nie uchroni.

przez dziewięć miesięcy owocu. Jak to dobrze, że my

dźwigamy i rodzimy życie...Oni są urodzonymi abstrak-

cjonistami. W tym jest śmierć.

Sekretarka uśmiecha, zaczyna jeść  
jabłko. Chrząst owocu.

Słychać tekst Chóru Starców.

"Dziękuję w kolebce kto łeb urwał Chydrze..

Sekretarka przytka palec do ust. S KR TARKA: Ciii..ciszej..

Podchodzi do telewizora i zisza go.  
Je dalej jabłko.

"T n młody zdusi centaury

Piękłą ofiarę wydrzę

do nieba pójdzie po laury.

Al<sup>o</sup> w telewizorze nie widać wcale Chóru starców.

Kilku mężczyzn pokonuje olbrzymią białą płaszczyznę  
afrykańskich gór. Są w ~~xxxxxxx~~ ciemnych okularach  
i z trudem stawiają każdy krok, ciężko oddychając.

Nad Bohaterem pochyla się Dziennikarz.

Potrząsa za ramię. DZIENNIKARZ: Panię, panię. Niech pan się zbudzi, to  
ja.

Bohater siada na łóżku. BOHATER: Co? Kto?

~~Dziennik~~

DZIENNIKARZ: To ja, muszę zadać panu kilka pytań.

BOHATER: Pan, mnie?

DZIENNIKARZ: Sekretarka zapewne wspominała...

Dziennikarz wyciąga notes. BOHATER: Pan z prasy...Nie widział pan tu jabłka?

DZIENNIKARZ: Nie.

BOHATER: A może pan zjadł to jabłko...?

Dziennikarz śmieje się. DZIENNIKARZ: Nie, nie zjadłem.

BOHATER: Jesteście zdolni nie do takich rzeczy....

DZIENNIKARZ: Chciałem z panem porozmawiać poważnie.

W związku z Nowym Rokiem nasza agencja pragnie przeprowa-  
dzić kilka rozmów z różnymi znakomitościami, a także  
z zwykłymi ...

BOHATER: Prostymi...

DZIENNIKARZ: ..a jakż<sup>o</sup>, prostymi obywatelami.

BOHATR: No?

DZINNIKARZ: Czy może mi pan powiedzieć jaki ma pan ~~x~~ cel w życiu?

BOHATR: Ja już osiągnąłem i teraz raczej trudno mi powiedzieć...

DZINNIKARZ: A czy jest pan zadowolony z tego, że żyję?

BOHATR: Tak...nie...tak, właściwie tak.

DZINNIKARZ: A dlaczego?

BOHATR: Czy ja wiem...

DZINNIKARZ: A któż to ma wiedzieć?

BOHATR: Nie wiem.

DZINNIKARZ: A czego pan chce dokonać jeszcze?

BOHATR: Noo...mam różne plany, chciałbym oczywiście...  
..wprawdzie...

DZINNIKARZ: Jakie są pana poglądy polityczne?

BOHATR: Kto ma o piątą rano poglądy polityczne? Oszalał. Chcę, żeby miał o świcie poglądy! Trzeba się umyć, ubrać, załatwić, wyczyścić zęby, zmienić koszulę, założyć ~~spodnie~~ krawat, wciągnąć spodnie i dopiero poglądy....

DZINNIKARZ: Rozumiem...Czy wierzy pan w zbawienie?

BOHATR: Tak..nie...do pewnego stopnia...śmieszne pytanie...

DZINNIKARZ: Jeśli się ni mylę, pan jest prostym człowiekiem?

BOHATR: Tak.

DZINNIKARZ: Pan więc, że w pana rękach leżą losy świata?

BOHATR: Do pewnego stopnia.

DZINNIKARZ: Co pan zamierza uczynić, aby zachować pokój ~~x~~ na świecie?

BOHATR: Czy pan zdaje sobie sprawę, że w wypadku ~~xxxx~~ wojny wodorowej zginie ludzkość?

Bohater: Oczywiście, oczywiście....

Bohater wstaje, chodzi DZINNIKARZ: I co pan robi, żeby nie dopuścić do wybuchu pokoju. chu?

Dziennikarz patrzy BOHATER: Nic.

za nim. DZINNIKARZ: Ale przecież kocha pan ludzkość?

BOHATER: Oczywiście.

DZINNIKARZ: A dlaczego?

BOHATER: Jeszcze nie wiem. Trudno mi odpowiedzieć, jest dopiero piąta rano, niech pan wpadnie koło południa, może już będę wiedział.

Dziennikarz chowa notes. DZINNIKARZ: Niewiemę się tu dowiedziałem.

Bohater zatrzymuje BOHATER: Za późno pan przyszedł.

się przy oknie, tak, DZINNIKARZ: Do widzenia.

jak zawsze patrzył jego ojciec tak

i on patrzy w dół. Patrzy długo.

Widzi jak z klatki schodowej wychodzi

grubas, który tak podejźliwie patrzył na

niego wysiadając z windy. ~~Wynosi~~ Wynosi

swój wózek dla bliźniat, ~~w~~ montuje go na asfalcie pod-

wórka i odchodzi.